

2. M A T E R I A Ł Y I N O T A T K I

Pamiętnik Literacki CXIV, 2023, z. 2, PL ISSN 0031-0514

DOI: 10.18318/pl.2023.2.12

WOJCIECH TOMASIK Uniwersytet Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz

ZECER JAKO WSPÓŁAUTOR („LISTÓW Z PODRÓŻY DO AMERYKI”)

W jednym z listów z Ameryki poskarżył się Henryk Sienkiewicz na warszawskiego korektora, który przepuścił literówkę radykalnie zmieniającą sens zdania. Co ciekawe, skarga ta nie wpłynęła w żaden sposób na kształt wydań książkowych: niepoprawną formę z felietonu „Kuriera Codziennego” przeniesiono bez zmian do fundamentalnej edycji *Dzieł*, przygotowanej przez Juliana Krzyżanowskiego, i powielono we wszystkich późniejszych wydaniach *Listów z podróży do Ameryki*¹. Pretensja pisarza skierowana została – sądzić wolno – pod zły adres. Za popełniony błąd w druku trudno winić korektora, polegającego na własnej wiedzy i przekonaniu, że napotkana forma włącza się w zdanie sensowne, o treści wprawdzie osobliwej, ale usprawiedliwionej dziwnością odległego kraju, którą Sienkiewicz w swych korespondencjach charakteryzował. Nawet jeśli korektor miał pod ręką autograf listu, to natrafiwszy na fragment: „Kłuję się ciągle o kaktusy” (D-42 223–233), nie czuł potrzeby, by upewnić się, w jakim kształcie wyszedł on spod ręki pisarza. Mógł obdarzyć zaufaniem zecera i polegać na jego rozeznaniu. Zecer nie miał z pewnością złej woli: składając tekst do druku, przypuszczalnie kierował się wieloletnim doświadczeniem w odczytywaniu ręcznego pisma. Opierał się też na swojej wiedzy o świecie, a z warszawskiej (i drukarnianej) perspektywy prawdopodobne było, że o potężne kalifornijskie kaktusy kaleczą się zarówno zajace, jak i ludzie. Za zmianę „kłują” z autografu w „kłuje” w druku odpowiada – twierdzą – skromny i sumienny zecer. Zauważmy, że zapewne niechcący wzbogacił on tekst *Listów z podróży do Ameryki*. Gdyby bowiem nie zrobił zabawnego błędu, w kolejnym liście nie pojawiłaby się utrzymana w żartobliwym tonie skarga pisarza. I nie zaistniałby finezyjny wywód o tym, jak obraz skałeczeń (oddany wersją: „Kłuję się teraz o kaktusy”) psuł u czytelniczek atrakcyjność Sienkiewiczowskiego ciała.

Udział warszawskiego zecera w formowaniu *Listów z podróży do Ameryki* nie

¹ W niniejszym szkicu wykorzystywać będę pięć wersji *Listów z podróży do Ameryki* H. Sienkiewicza: GP = *Listy Litwosa z podróży*. „Gazeta Polska” 1878, nry 66–67, 69; P = *Listy z podróży do Ameryki*. W: *Pisma ulotne (1878–1880)*. Warszawa 1906. *Pisma*. T. 80; D = *Listy z podróży do Ameryki*. Warszawa 1950. *Dzieła*. T. 41–42; L = *Listy z podróży do Ameryki*. [Przedm., oprac. Z. Najder]. Warszawa 1956; PW = *Listy z podróży do Ameryki*. Warszawa 1978. *Pisma wybrane*. T. 4. Liczby po łącznikach oznaczają numer gazety (w przypadku GP) lub tomu (w przypadku D), następne oznaczają stronicę. Błąd, o którym tu mowa, zasygnalizował Sienkiewicz w przypisie do listu *Z drugiej półkuli*, a wrócił do sprawy w *Liście Litwosa* z 9 IX 1877 (D-42 223, 233–234). Oba listy wydrukował „Kurier Codzienny” (1877, nry 148, 223–224). W formie książkowej ukazały się one dopiero w ramach *Dzieł* pod redakcją J. Krzyżanowskiego.

ogranicza się bynajmniej do przypadku, który omówiłem. I trudno sobie wyobrazić, by w przekładzie Sienkiewiczowskiego pisma ręcznego na druk ucierpiało tylko jedno miejsce. Amerykańska korespondencja Litwosa ukazywała się w dziennikach, była przeznaczona dla czytelników prasy codziennej (głównie „Gazety Polskiej” i „Kurier Codzienny”), ale nim trafiała do lekturowej konsumpcji, musiała przejść w Warszawie skomplikowaną obróbkę. Jej najważniejszym etapem była zamiana jednostkowego autografu w tekst drukowany, dający się mechanicznie i bez ograniczeń powielić. Autografy szły z Ameryki drogą pocztową, w kopertach zaadresowanych najpewniej na nazwiska redaktorów pism. Najczęściej adresatem był inicjator kalifornijskiej wyprawy, redaktor „Gazety Polskiej”, Edward Leo. I prawdopodobnie on także stawał się pierwszym czytelnikiem fragmentu amerykańskiej relacji. Zecer pojawiał się jako czytelnik drugi, jego pośrednictwo miało jednak charakter współtwórczy, przede wszystkim dlatego, że odpowiadał on za kształt transformacji, jakiej ulegał unikatowy i nie zawsze łatwy do odczytania autograf. Sojusznikiem w pracy zecera mógł się stać korektor, ale ten był tylko marnym substytutem korektora idealnego, czyli nieobecnego autora. Ciężar odpowiedzialności za tekst, który trafiał do czytelnika gazet, brał na siebie zecer, jego decyzje ważyły także na tym, co dostawali na swoje biurka korektor i cenzor. Ci dwaj zapewne nie posiłkowali się kłopotliwym w czytaniu autografem. Nie jest wykluczone, że po ukończeniu składu lądował on w koszu. A po niedługim czasie fizycznie przestawał istnieć. Dziś, badając *Listy z podróży do Ameryki*, mamy do dyspozycji niewątpliwie dzieło Sienkiewicza, ale na jego kształcie musiała odcisnąć się ręka zecera. Badamy powielany w tysiącach kopii druk, niekiedy zapominając zupełnie, że spod pióra autora wyszedł unikatowy i niedostępny nam dziś rękopis.

Sienkiewicz mógł dokonać korekty *Listów* (serii I i II), gdy przygotowywano je do edycji książkowej, w tomie *Pism* z 1880 roku, po roku przedrukowanej. Opracowując edycję *Dzieł*, Krzyżanowski narzekał na ów przedruk, „rojący się [...] od tych samych błędów co pierwodruk” (D-42 340). Oczywiście nie wszystkie usterki udało się Krzyżanowskiemu usunąć, całość swej pracy ocenił jednak edytor bardzo wysoko: „wydanie poprawne w setkach wypadków przynosi lekcje odmienne od znanych z wydań dotychczasowych”². Czy zatem Sienkiewicz okazał się marnym korektorem, gdy przeglądał przygotowane do druku w *Pismach* stronicę z *Listami*? Mógł przeoczyć niektóre błędy, odnosząc się do swych amerykańskich przygód ze sporego dystansu czasowego. Oto przykłady: pisząc w lipcu 1876 o tym, co zobaczył w drodze do Omahy, Sienkiewicz wspominał spotkanie z pasażerem mówiącym po francusku. Ten rzeczowo objaśniał powody zatłoczenia pociągu: „Odpowiedział mi, że wszyscy ci ludzie ciągną do Omaha, a stamtąd przez Sioux City do Czarnych Gór, gdzie świeżo odkryto kopalnię złota” (D-41 133; L 177; PW 103). Czy tak było w autografie, który odczytywał warszawski zecer z drukarni składającej „Gazetę

² J. Krzyżanowski, *Wśród autografów Sienkiewicza*. „Pamiętnik Literacki” t. 40 (1952), s. 271. Korektę uwzględnił też Z. Najder, który w *Nocie wydawcy* (L 647) napisał: „Tekst oparto w zasadzie na wydaniu zbiorowym *Dzieł* Sienkiewicza pod redakcją Juliana Krzyżanowskiego (tomy: XLI i XLII), wprowadzając na podstawie pierwodruku kilka zdań i kilka poprawek wyrazowych, będących pomyłkami tekstu w wydaniu zbiorowym. Poprawiono nadto – za wzorem wydania zbiorowego – pisownię kilku nazwisk”.

Polską”? Nie sądzę. Czarnym Górom i inwazji białych awanturników Sienkiewicz poświęcił w *Listach* kilka fragmentów, najobszerniej wypowiadając się o sprawie w dużym kawałku, który trafił do rozdziału XIV, pominiętego w obu wspomnianych edycjach *Pism* (z 1880 i 1881 roku). Przytaczał tam oficjalny raport z wyprawy naukowej do Czarnych Gór; w cytacie zaś znalazły się zdania: „Złotodajnie (*placery*) te [tj. położone nad Spring Creek i Rapid Creek] są najwydatniejsze” i „Być może że wydajność tutejszych kopalni nie dorówna nigdy dawniejszej obfitości kalifornijskich [...]” (D-42 193; L 493; PW 318).

Rozdział XIV *Listów* powstał w grudniu 1877; trudno założyć, iż stała za nim inna wiedza o kopalniach niż ta, która dyktowała pisarzowi słowa z relacji o rok wcześniejszej. Sienkiewicz musiał już w lipcu 1876 mieć pojęcie, jak w Czarnych Górach wydobywa się złoto. Po kilku miesiącach pobytu w Kalifornii wiedział, że region Black Hills ściągał białych ludzi, ponieważ pozyskiwanie kruszcu odbywało się przez nieskomplikowane technologicznie przepłukiwanie złotodajnych piasków. Złóża takich piasków znajdowały się w kilku miejscach, dla których pisarz utworzył zgrabny neologizm „złotodajnie”. I zapewne o takich złotodajniach usłyszał po raz pierwszy, gdy zbliżał się pociągiem do Omahy. Sądzę, że w autografie listu układanego w lipcu 1876 znalazła się forma liczby mnogiej, była zatem mowa o Czarnych Górach, gdzie „świeżo odkryto kopalnie złota”. Złotodajnie, czyli miejsca zalegania złotodajnego piasku, można faktycznie „odkryć”, czyli znaleźć, odszukać. Kopalni tradycyjnie rozumianych nie da się „odkryć”. Grafia Sienkiewiczowska widocznie pozostawiała zecerowi pole do domysłów: czy chodziło autorowi o „ę”, czy o skrócone z fantazją „e”. Drukarz postawił na „ę”, które nie burzyło wprawdzie sensu, ale chyba oddalało się od autorskiej intencji. Kiedy po latach pisarz przebiegał to zdanie wzrokiem, nie musiał pamiętać, że chodziło mu o wiele miejsc, gdzie w Czarnych Górach odkrywano i przepłukiwano złotonośne piaski.

Dość łatwo jest wskazać inne skażone miejsca, które złożyć trzeba na konto zecera. Błędne odczytania autografu dowodzić może użyta gdzie indziej forma poprawna, mająca poświadczenie w wiarygodnych źródłach pozaliterackich. Sienkiewicz wielokrotnie odnotowywał autentyczną nazwę miejscową „Anaheim Landing”, raz w druku spotkamy wszakże postać z defektem literowym: „Lading” (D-42 23)³. Kłopotliwa grafia pisarza i niedostatek wiedzy geograficznej warszawskiego zecera mogą uzasadniać inne skażenie: „Gdy pociąg wydostanie się na koniec z tego świata granitów i przepaści, gdy minie Góry Skaliste i sploty Wasaeru, wjeżdża w pustynię jeszcze dzikszą” (D-42 294; L 506; PW 392). W opowiadaniu *Przez stępy* napotkamy właściwą postać toponimu, której pisarz zapewne użył w obu relacjach: „Mieliśmy jeszcze do przebycia zachodnią część Gór Skalistych, tworzących cały splot rozgałęzień pod nazwą Wahsatch Mountains”⁴. Bez wątplenia spod ręki Sienkiewicza nie wyszła forma „Modjewska” (D-42 238–239, 248; L 542–543,

³ W edycji Najdera (L 318) znalazła się już poprawna forma „Landing”, powtórzona w *Pismach wybranych* (PW 197).

⁴ H. Sienkiewicz, *Przez stępy*. W: *Nowele amerykańskie*. Warszawa 1948, s. 96. *Dziela*. T. 3. Formę „Wahsatch Range” znajdziemy m.in. w popularnym przewodniku – zob. H. T. Williams, *The Pacific Tourist: William's Illustrated Guide to Pacific RR and California*. New York 1876, s. 115, *passim*.

553; PW 351–352, 358). Trudne w artykulacji nazwisko zamieniła aktorka na „Modjeska”; posługiwała się nim konsekwentnie amerykańska prasa i takie brzmienie przejął do swej relacji pisarz (D-42 258). Literę „w” dodał zecer, kierując się tym, jak wyglądał zmieniony polski oryginał. Nieznajomością geografii tłumaczyć trzeba także interpunkcyjne wpadki w druku. Sienkiewicz wspominał myśliwskie przygody: „Strzelałem przez parę miesięcy ptactwo wodne w Sebastopolu nad Consumnes [...]” (D-42 36; L 332; PW 206), co zgodne z prawdą kartograficzną stanie się dopiero wtedy, gdy „nad” poprzedzi się przecinkiem. W wyliczeniu hiszpańskich śladów w kalifornijskiej toponimii sytuacja się odwraca: „San Louis, Obispo” (D-42 83; L 379; PW 239) musi być bezprzecinkowe, bo chodziło o jedno miasto z trójczłonową nazwą (San Luis Obispo).

Rozdziały XII–XIV Sienkiewiczowskich *Listów* czekały na druk książkowy dłużej niż wszystkie poprzednie. Wydrukowane zostały w tomie 80 edycji *Pism*, która wyszła nakładem redakcji „Tygodnika Ilustrowanego”. Światło dzienne ujrzał ten tom dopiero w 1906 roku. Nie wiemy, czy Sienkiewicz dokonywał jego korekty; jako świeżo upieczony noblista cierpiał zapewne na nadmiar obowiązków i deficyt wolnego czasu. Gdyby zdobył się na wysiłek korektorski, miałby bardzo utrudnione zadanie, bo powstanie autografów i druk książkowy dzieliło prawie 30 lat. Dlatego właśnie te trzy rozdziały najbardziej zasługują na to, by przebadać je jako dzieła Sienkiewicza, które w przekładzie z wersji rękopiśmiennej na drukowaną mogły ulec transformacji. O skali owej transformacji nie dowiemy się do momentu odnalezienia autografów. Szanse, że to się kiedyś stanie, wydają się jednak żadne. Nie oznacza to, że tropienie zecerskich odstępstw od autorskiej intencji skazane jest dziś na porażkę. Warto wszakże pamiętać, iż błędy zecera mogły nakładać się na błędy popełnione przez samego autora. Skażenie tekstowe może mieć zatem pogmatwaną proveniencję, tym bardziej że wersja drukowana czytana i kontrolowana była jeszcze przez korektora i cenzora. Łatwiej jest zatem zlokalizować miejsca, gdzie intencja autora nie została w pełni wyrażona, znacznie trudniej – zawyrokować, dlaczego tak się stało: przez nieuwagę (pośpiech) pisarza, niewiedzę bądź niefrasobliwość zecera, nadgorliwość korektora czy skreślenie cenzora? Wывód, który nastąpi, dotykać będzie przypadków wyrazistych, a więc takich, w których odejście od autografu (i intencji Sienkiewicza) nastąpiło najpewniej w trakcie obróbki drukarskiej. Bohaterem stanie się anonimowy warszawski zecer: sumienny, pracowity, obdarzony warsztatowym doświadczeniem w odczytywaniu pisma ręcznego, pełen dobrej woli, ale – jak każdy śmiertelnik – omylny, a dodatkowo jeszcze działający pod presją czasu i bez kontaktu z autorem. To, co wniósł ów anonimowy pracownik drukarni (może było ich kilku?), odchodziło od intencji pisarza niezbyt daleko, skoro nie wzbudziło podejrzeń późniejszych edytorów. Zecer składający dla „Gazety Polskiej” rozdziały XII–XIV *Listów* nadał w 1878 roku ich tekstowi postać, którą wiernie powielił „Tygodnik Ilustrowany” w 1906 roku i którą przejął Julian Krzyżanowski w tomie 42 *Dzieł*, a za nim wszyscy późniejsi edytorzy. Skromny zecer stał się w ten sposób współautorem.

W klasycznym dziś zbiorze wskazówek tekstologicznych Konrad Górski radził, by w poszukiwaniu błędów tekstowych korzystać – przy braku autografu – z czterech typów dokumentów: ze świadectw biograficznych (w tym wypowiedzi samego autora), z oryginału obcojęzycznego (gdy podejrzewane o skażenie miejsce pojawia się

w tłumaczeniu z języka obcego), ze źródła cytatu lub użytej parafrazy, a także z materiału porównawczego, który pozwalałby odtworzyć charakterystyczne cechy języka autorskiego⁵. Z kolei Roman Loth, omawiając błędy nieautorskie, pisał:

Ten typ błędów winien być poprawiany zawsze, jeśli tylko brzmienie poprawne jest możliwe do ustalenia. Błędy takie traktuje się jako oczywiste i poprawia bez informowania o tym czytelnika, chyba że istnieją szczególne ku temu przyczyny. Jeśli nie można ustalić brzmienia właściwego – należy zaproponować koniekturę lub przynajmniej zaznaczyć wątpliwość⁶.

Błąd niewątpliwy, którego Sienkiewicz nie mógł być popełnić, a który powstał w pracy warszawskiego zecera, zjawia się w zdaniu zaczynającym się od słów: „Wyruszyli z Jony z Sioux City na pięciu wozach, mając ze sobą około trzydziestu mułów i kilka koni” (GP-66 1; D-42 189; PW 315). W pierwodruku i w pierwszym wydaniu książkowym zastosowana była inna pisownia nazwy miejscowej: „Sioux-city” (GP-66 1; P 95). List, z którego pochodzi przytoczone zdanie, podsuwa badaczom problem dotąd nierozstrzygnięty. Chodzi – mówiąc najprościej – o wiarygodność relacji z polowania w Wyomingu. Zarysowały się w tej kwestii co najmniej dwa stanowiska. Edytor zbiorowego wydania *Dzieł* i znakomity znawca Sienkiewicza, Julian Krzyżanowski, nie miał wątpliwości, że materia słowna trzech listów (rozd. XII–XIV) odzwierciedlała autentyczną wyprawę myśliwską, którą pisarz odbył jesienią 1877⁷. Wiarygodność Sienkiewiczowskiej relacji podważył Jerzy R. Krzyżanowski, stawiając tezę, iż efektowną historyjkę o polowaniu w Wyomingu autor wymyślił w celach kompensacyjnych, bo chciał jakoś zapełnić wewnętrzną pustkę po zerwaniu kontaktów z Modrzejewską⁸. Oba stanowiska odnoszą się do stopnia wiarygodności, który da się przypisać całej relacji z Wyomingu. Warto wszakże zauważyć, że niewiarygodność całości nie musi wykluczać wiarygodności takiego czy innego fragmentu opowiadania. Doskonałego przykładu symbiozy fikcji z prawdą dostarcza wpleciona w opowiadanie o polowaniu historia pierwszej wyprawy do Czarnych Gór, zorganizowanej przez Johna Gordona jesienią 1874.

Nawet jeśli Sienkiewicz wymyślił tę relację (a więc jeśli opisanego polowania nie potwierdzają źródła historyczne), fragment poświęcony Gordonowi zachowuje referencyjność, tzn. odnosi się do zdarzeń, których historyczność nie budziła wątpliwości w czasach, gdy list powstawał, ani nie budzi ich obecnie. Mówiąc krótko: relacja z fikcyjnego polowania nie podważa historycznej legitymacji, jaką ma wyprawa Gordona. Wiemy dziś o tej wyprawie bardzo dużo, zapewne znacznie więcej, niż mógł wiedzieć Sienkiewicz. Interesujący nas epizod dotyczy samego jej początku, dokładniej zaś – miejsca, skąd wyruszone ku złotodajnym piaskom. Zdanie, w którym tkwi błąd zecerski, już na pierwszy rzut oka wygląda dziwnie. Można bowiem odnieść wrażenie, że drukarz opuścił spójnik, a zatem że w autografie było:

⁵ K. Górski, *Tekstologia i edytorstwo dzieł literackich*. Wyd. 2. Warszawa 1978, s. 57–58.

⁶ R. Loth, *Podstawowe pojęcia i problemy tekstologii i edytorstwa naukowego*. Warszawa 2006, s. 74.

⁷ J. Krzyżanowski, *Henryk Sienkiewicz. Kalendarz życia i twórczości*. Uzupełn., oprac. M. Bokszczanin. Wyd. 3, poszerz. Warszawa 2012, s. 75–76.

⁸ J. R. Krzyżanowski, *Henryk Sienkiewicz w Wyoming, czyli „Trick or trip”? „Pamiętnik Literacki” 1996, z. 4*. Do kwestii tej wracam w szkicu *Polowanie na mapie. Jeszcze o wyprawie Sienkiewicza do Wyoming*, który wejdzie do mojej książki *Nie wszystkie podróże Sienkiewicza. Szkice z geografii humanistycznej*.

„Wyruszyli z Joncy [i] z Sioux City na pięciu wozach”, czyli pojawiły się tam dwie nazwy miejscowe – jedna nieodmieniana („Sioux City”) i druga poddana działaniu polskiej fleksji („z Joncy”; mianownik: „Jonca”). Wydaje się, iż tą drogą rozumowania poszli za zecerem wszyscy edytorzy, odczytując „Joncy” jako formę okolicznikową od toponimu „Jonca”⁹. Historycy nie mają jednak wątpliwości w kwestii tego, gdzie zaczęła się wyprawa Gordona i skąd pochodzili jej uczestnicy. Pomysł i realizacja to dzieło mieszkańców Sioux City. Można oczywiście założyć, że wiemy to dziś, ale że Sienkiewicz opierał się na wiedzy, którą podsuwała mu prasa dostępna w Ameryce. W prasie tej (a w grę wchodzi przedział czasowy 1875–1877) występuje wszakże tylko Sioux City. Nazwę „Jonca” odnotowują wprawdzie współczesne rejestry toponimii Stanów, lecz wynika z nich, że tak nazwana miejscowość pojawiła się na mapie dopiero w latach osiemdziesiątych XIX wieku. Swe nietypowe miano zawdzięcza ona najprawdopodobniej swojsko dla polskiego ucha brzmiącemu nazwisku „Joseph Jonka”¹⁰. Jonca położona jest w stanie Missouri; amerykański system lokalizacyjny spaja nazwę miejscowości z nazwą stanu, dlatego oficjalna nazwa brzmi „Jonca, Missouri” lub „Jonca, MO”. Od Sioux City dzieli tę miejscowość kilkaset kilometrów.

Sienkiewicz mógł, rzecz jasna, stworzyć nazwę „Joncy” po to, by sfikcjonalizować wyprawę Gordona. Tylko czemu miałyby to robić? I dlaczego, fikcjonalizując, miałyby uciekać się do dziwacznej (bezsłownikowej) składni („z Joncy z Sioux City”)? Julian Krzyżanowski, komentując zakres interwencji edytorskich dokonanych w *Listach*, pisał: „poprawiono jedynie podane błędnie nazwy geograficzne i nazwiska” (D-42 341). Forma „Joncy” przeszła do wydania *Dzieł*; edytor nie zdobył się nawet, by obok niej w nawiasie „zaznaczyć wątpliwość”. Autograficzną postać zdania da się odtworzyć, gdy spróbujemy wykorzystać cechę języka widoczną w pisowni wielu Sienkiewiczowskich nazw własnych. Chodzi mi o poddawanie obcych nazw regułom polskiej fleksji. Znakomitym przykładem są nazwy amerykańskich stanów, spolszczonych (gdy to możliwe) w odmianie, jak w następującym wyliczeniu: „w Montanie, Idaho (Ajdahoo), Dakocie i Wyomingu” (D 42 154; L 452). Spolszczeniu poddawana była też nazwa „Iowa”, która zjawiała się w *Listach* w przypadkach zależnych („skunksy z Jowy” <D-41 137; L 182>; „gubernator Jowy” <D-41 139; L 184>; „granice Jowy i Nebraski” <D-41 147; L 192>; „całą Nebraskę, Jowę itd.” <D-42 147; L 445>). W autografie, w zdaniu błędnie przed laty złożonym przez zecera, też była mowa o stanie Iowa. Nazwa tego stanu jest częścią lokalizacji miasta Sioux City, oficjalna forma powinna obejmować obie składowe (nazwę miejscowości i stan, w którym znajduje się miejscowość). Można było zatem napisać: „z Sioux City z Jowy” lub „z Jowy z Sioux City”. Postać, którą znamy, wniósł do *Listów* warszawski zecer, odczytując Sienkiewiczowskie „w” jako „nc”. A że mogło do takiej zamiany dojść, pokazuje materiał porównawczy w postaci zachowanych autografów korespondencji prywatnej pisarza. W wielu wyrazach ręcznie pisana litera „w” zdaje

⁹ Najder (L 489) nadał fragmentowi lekcję: „Wyruszyli z Joncy i Sioux City na pięciu wozach [...]”, wyraźnie niezgodną z wersją J. Krzyżanowskiego i z pierwodrukiem czasopiśmiennym.

¹⁰ Zob. G. M. Zimmerman, *Place Names of Five Southeast Counties in Missouri*. Praca magisterska. T. 1. University of Missouri, 1944, s. 142. Nazwisko odnotowane zostało w dokumentach miejscowego kościoła.

się rozpadać na dwa znaki, z których pierwszy może przypominać litery „u” lub „n”, a reszta – litery „e” lub „c”¹¹. Wiedza naszego zecera nie pozwoliła mu wykluczyć nazwy miejscowej „Joncy”. Relacja o dziwnym i odległym kraju usprawiedliwiała nietypowe nazwy, zwłaszcza że w 1878 roku toponimia amerykańska znajdowała się wciąż w stanie dalekim od stabilizacji. Codziennie powstawać musiały nowe nazwy miejscowe (choćby te identyfikujące nowo powstałe stacje kolejowe), a nazwy istniejące funkcjonowały często w wariantach brzmieniowych (np. „Toano” obok „Toana” i „Tuano”). Zecer miał prawo sądzić, że wyprawa Gordona wyruszyła z Joncy. Nie musiał wiedzieć, że składając do druku Sienkiewiczowską relację, tworzy nowy tekst i nową mapę Stanów.

Warszawski zecer powołał do życia taką mapę i przy okazji przerobił dzieje poznawania amerykańskich Czarnych Gór. Sienkiewiczowski fragment odnoszący się do ekspedycji naukowej z wiosny 1875 złożył bowiem następująco:

Ekspedycja wyruszyła z fortu Laramie w maju 1875 r. Dowodził nią major Richard Irwin Dodge. Ciało jej naukowe stanowili: profesor Waller, geolog Jenney, astronom Tutfie, topografista Gillendy i przyrodnik Henry Newton, nie licząc doświadczonych kalifornijskich górników znających praktycznie swoje rzemiosło lepiej od niejednego profesora. [GP-67 1; P 99; D-42 192; L 492; PW 31]

Ekspedycja do Czarnych Gór, o której tu czytamy, jest tak samo autentyczna jak wyprawa Gordona. Wiemy o niej bardzo dużo, mówią na jej temat setki wiarygodnych źródeł. Pisarz korzystał z wielu z nich, miał także przed sobą końcowy raport, do którego przygotowania zobowiązał uczestników ekspedycji amerykański rząd¹². Lista uczestników wyprawy jest długa, ale osób ze świata nauki było niewiele. Znamy je wszystkie z imienia i nazwiska. Musiał je też znać Sienkiewicz, biorąc poprawną pisownię najpewniej z miejscowych (głównie kalifornijskich) dzienników¹³. W wyprawie uczestniczył faktycznie astronom, lecz był nim Horace P. Tuttle (nie Tutfie) z Cambridge MA Observatory. Topografista nazywał się Valentine Trant McGillycuddy (a nie Gillendy). Był także Henry Newton (geolog), niekiedy wymieniano też nazwisko C. S. Newberry’ego (naturalisty). Na czele „ciała naukowego” znajdował się profesor Walter P. Jenney. Zecerska interpretacja zapisu Tuttle jako Tutfie jest wysoce prawdopodobna, nie wiem natomiast, jak autograf oddawał nazwisko „topografisty”. Jeśli jednak Sienkiewicz zapisał je niewłaściwie, a zecer uprościł kłopotliwą i nieczytelną formę, zadaniem edytorów wersji książkowych było błąd poprawić lub „przynajmniej zaznaczyć wątpliwość”.

Bardziej dokuczliwy błąd zjawia się przed nazwiskiem „Jenney”. Z drukowanego Sienkiewiczowskiego fragmentu mogło bowiem wynikać, iż w skład ekspedycji wchodził profesor Waller i geolog Jenney. Tymczasem szefem zespołu naukowego był profesor Walter Jenney, geolog, wcześniej zatrudniony przy pomiarach dla

¹¹ Sienkiewiczowska pisownia litery „w” kilkakrotnie sprawiła kłopot zecerom. Mamy zatem „Aspinval” zamiast „Aspinwall” (D-42 218; L 520; PW 336); „Baldoin” zamiast „Baldwin [Theatre]” (D-42 220; L 523; PW 338).

¹² Zob. W. P. J e n n e y, *The Mineral Wealth, Climate and Rain-Fall, and Natural Resources of the Black Hills*. Washington D. C. 1876. Cytaty z tego opracowania lokalizuję dalej za pomocą skrótu J. Liczby po skrócie oznaczają stronicę.

¹³ Zob. *Jenney’s Expedition*. „Daily Alta California” 1875, nr z 23 VI. – *Return of Prof. Jenney’s Black Hills Expedition*. Jw., nr z 28 X.

Texas and Pacific Railroad. To bez wątpienia zecer zamienił „Walter” na „Waller”, pewnie skutkiem tego, że w odczytywanym autografie poprzeczka w „t” skreślona była niewyraźnie. Nie wiem jednak, jak wyglądał cały zapis, bo proste wstawienie poprzeczki przyniesie skażoną nadal frazę: „profesor Walter, geolog Jenney”. Nie da się wykluczyć, że zecer – kierując się swoją wiedzą – zmienił autorski szyk, przesuując „geologa” przed nazwisko „Jenney”. Skoro bowiem odczytał „Walter” jako „Waller”, musiał założyć, że dał do druku nie czyjeś imię, lecz nazwisko. Sienkiewicz zapewne wiedział, jak nazywał się kierownik wyprawy do Czarnych Gór. Układając list (rozdz. XIV), posiłkował się raportem z ekspedycji, który przygotował i sygnował profesor Walter P. Jenney.

Warszawskiego zecera nie obciążałbym serią błędów w pisowni amerykańskich nazw miejscowych i osobowych. Błędy mógł popełnić Sienkiewicz, przemawia za tym przede wszystkim ich powtarzalność. Mam na myśli zwłaszcza pisownię nazw dwuczłonowych, takich jak „Sioux City”. W wersji czasopiśmiennej i w pierwszym wydaniu książkowym znalazło się „Sioux-city”, w edycji *Dzieł* pod redakcją Krzyżanowskiego i w wydaniach następnych działają już współczesne normy ortograficzne, wedle których znika łącznik i pojawia się duża litera w drugim członie. Typ dwuczłonowej nazwy, licznie reprezentowanej w *Listach*, ilustruje też forma „fort Laramie”. Ten rodzaj nazwy nosi na sobie ślad procesów kolonizacyjnych, których terenem stały się środkowe i zachodnie części Stanów. W wielu miejscach, nim przybyli do nich biali osadnicy, dla ochrony ważnych węzłów komunikacyjnych (dróg, linii kolejowych, przepraw przez rzeki) rząd federalny inicjował wznoszenie placówek, gdzie stałe stacjonowało wojsko. Takie jednostki osadnicze miały w nazwie słowo „Fort”. Na terenie Wyomingu było ich kilka; najsłynniejsza przeszła do historii pod nazwą Fort Laramie. Znajdowała się wiele kilometrów na północ od największego miasta Wyomingu, Cheyenne, i osłaniała szlak prowadzący do Czarnych Gór. Tu podpisano porozumienie z Indianami, które znane jest dziś jako traktat z Laramie. Oprócz Fortu Laramie w Wyomingu było jeszcze miasto Laramie, niekiedy nazywane także Laramie City. Nazwa „fort Laramie” może czytelnika mylić, sugeruje bowiem, iż chodzi o jakąś część miasta Laramie¹⁴. We współczesnej amerykańskiej toponimii formy z „Fort” odnoszą się zazwyczaj do historycznych pamiątek i pozostałości dawnych wojskowych kwater, ale co najmniej kilka z nich funkcjonuje jako nazwy miast, którym początek dały takie kwatery (Fort Worth, TX; Fort Lauderdale, FL). Pozór dwuczłonowej nazwy własnej ma też forma „Table Lands” (D-42 189; L 489). Wiedza o geografii Stanów nakazywałaby zamienić nazwę własną (pisaną dużymi literami) na pospolitą. Wyprawa Gordona musiała w drodze do Czarnych Gór forsować płaskowyż (*tableland*, *tablelands*). Nazwa własna „Table Lands” to część mapy, którą stworzył warszawski zecer.

Trudno mi powiedzieć, jak wyglądało w autografie zdanie o indiańskim wodzu zawarte w następującym fragmencie:

Przewidywania Woothrupa sprawdziły się. Indianie Utes, narzekając na głód w swoich rezerwachach, zażądali wydania im ze składów rządowych (*storow*) zapasów żywności. Mac Clell odmówił stanowczo;

¹⁴ Podobnie zmylić może forma „fort Yuma” (D-42 141), były bowiem dwie jednostki osadnicze położone naprzeciw siebie na brzegach rzeki Colorado: kalifornijska placówka wojskowa Fort Yuma i leżące na terenie Teksasu miasteczko Yuma.

wówczas to wojownicy Utów, siadłszy na koń, posunęli się pod wodzą niejakiego Duglasya ku linii kolei żelaznych i przestawszy prosić poczęli grozić. [D-42 201; L 502; PW 323-324]

W wersji czasopiśmiennej z „Gazety Polskiej” i w pierwszym wydaniu książkowym wojownicy Utów działają „pod wodzą niejakiego Duglassa” (GP-69 1; P 112). Duglass czy Douglas – to pytanie ważne, bo w przywołanym fragmencie materia historyczna ściśle splata się z fikcją literacką. Od brzmienia nazwiska zależy to, gdzie lokować będziemy wodza Utów i całe zajście, które zainicjował. Mac Clell jest figurą wymyślona, podobnie – Woothrup¹⁵. Nazwisko indiańskiego wodza pomogłoby rozstrzygnąć, czy odmowa fikcyjnego urzędnika wzbudziła fikcyjny czy prawdziwy gniew Utów. Prawdziwy! Sienkiewicz wspominał o zdarzeniu, o którym szeroko informowała amerykańska prasa, wskazująca za nazwiska wodza stojącego na czele zagniewanych Indian. Pisano o nim „Douglas”¹⁶. Nie umiem powiedzieć, czy w autografie pojawiła się forma poprawna, czy Sienkiewiczowi chodziło „o niejakiego Douglasa”. Zecer mógł opuścić „o” i dodać w innym miejscu „s”. Sam z pewnością nie miał pojęcia, czy to prawdziwy Indianin, czy tylko figura przez pisarza wymyślona. O buncie Utów w warszawskiej prasie nie było wzmianki.

Porównanie pięciu wersji rozdziału XIV *Listów* naprowadza na jeszcze jeden błąd, który – jak sądzę – obciąża konto zecera. Sprawa okaże się bardziej skomplikowana, gdy szukając formy poprawnej, porównamy Sienkiewiczowskie tłumaczenie z angielskiego z wykorzystywanym oryginałem. Najpierw jednak wskażę zecerską omyłkę. W pierwszym akapicie podanym jako cytat z raportu Jenneya pada niepoprawna forma „Fresh Creek” (D-42 192; PW 317). Tak złożył to zecer pracujący dla „Gazety Polskiej”. Kontekst nie pozostawia cienia wątpliwości, że popełnił błąd w odczytywaniu autografu, biorąc „nc” jako „s”. Sienkiewiczowi musiało chodzić o French Creek¹⁷. Rozstrzyga to także oryginał, do którego Sienkiewicz w swym przekładzie odsyła. W raporcie Jenneya mowa jest o French Creek, nazwa „Fresh Creek” nigdzie się nie pojawia. Uważna lektura tego raportu i porównanie go z tłumaczeniem Sienkiewicza nasuwa jednak problem, którego nie dostrzegli edytorzy. Może go jakoś przeczuwali, skoro w pierwszym wydaniu książkowym rozdziału XIV (w tomie 80 edycji *Pism* z 1906 roku) uszczuplili fragment cytowany z Jenneya o cały pierwszy akapit, ten, w którym pada nazwa „Fresh Creek” (P 100).

Sienkiewicz wprost wskazał źródło cytatu. Nie podał wprawdzie dokładnie brzmienia tytułu, ale oddał go dość wiernie w zamykającym przełożone fragmenty zdaniu: „Przytoczyłem tu niektóre tylko wyjątki z obszernego sprawozdania, poświęconego nie tylko bogactwom mineralnym, ale florze, faunie i klimatowi okolicy” (D-42 193; L 493-494; PW 318). We wprowadzeniu do partii zacytowanych napisał zaś:

Po kilkumiesięcznym pobycie i wszechstronnych badaniach naukowych ekspedycja wróciła w paź-

¹⁵ Przekonuję do tego w przywołanym już szkicu *Polowanie na mapie*.

¹⁶ Zob. *Hungry Utes*. „Laramie Daily Sentinel” 1877, nr z 16 XI. – *Hungry Utes*. „Cheyenne Weekly Leader” 1877, nr z 22 XI. – *Indian Troubles in Wyoming*. „Tehama Tocsin” 1877, nr z 22 XI. – *Indian Troubles in Wyoming*. „Weekly Butte Record” 1877, nr z 24 XI. – *Ute War in the Spring*. „Cheyenne Weekly Leader” 1877, nr z 13 XII. Dziś wiemy, że prawdziwe nazwisko wodza brzmiało „Quin-co-ruck-unt”.

¹⁷ Lekcję z „French” wprowadził do swojej edycji Najder (L 492).

dzienniku do Laramie, a następnie profesor Jenney złożył ministrowi spraw wewnętrznych urzędowe sprawozdanie, które mam pod ręką i którego ciekawsze wyjątki pozwolę sobie przytoczyć. [D-42 192; L 492; PW 317]

Najpierw sprostowanie: ekspedycja wróciła nie do Laramie, lecz do Fortu Laramie, skąd w maju 1875 do Czarnych Gór wyruszyła. Jedną i drugą miejscowość dzieli blisko 200 kilometrów. Pomyłka świadczyć może o tym, że w autografie zjawiała się pisownia „fort Laramie”, oddająca autorskie przekonanie, iż chodzi o wojskową placówkę położoną w mieście Laramie. Pierwszy z przytoczonych z raportu wyjątków wygląda tak:

Przybywszy do Czarnych Gór – pisze Jenney – znaleźliśmy tam przeszło pięć tysięcy ludzi albo osiedlonych w żyznych kanionach, albo poszukujących złota. U źródła Fresh (!) Creek, wytryskującego na 5000 stóp nad poziomem morza, znalazłem wielu górników, którzy przed kilku tygodniami tu przybyli. Ludzie ci byli nader zadowoleni ze swej pracy, gdyż pół wiadra ziemi dawało im na 25 centów czystego złota. [D-42 192; L 493; PW 317]

Fragmentu tego próżno szukać w raporcie Jenneya, nigdzie nie ma w nim mowy o 5000 osiedleńców. Przybycie wyprawy naukowej w rejon Czarnych Gór przedstawione zostało przez profesora wraz z przypomnieniem wyprawy Gordona:

Grupa 25 górników z Sioux City dotarła do French Creek 23 grudnia 1874 i zbudowała palisadę oraz chaty blisko lokalizacji obozu generała Custer. Spędzili zimę, pracowicie prowadząc w okolicy poszukiwanie złota, odsłaniając na polanie kilka złóż kwarcu w skałach łupkowych oraz drażąc szyby na mieliznach i żwirowiskach wzdłuż strumienia. Nim skończyła się zimna pogoda i mróz zniknął z ziemi na tyle, by kopanie można było rozpocząć na skalę pozwalającą praktycznie sprawdzić bogactwo i zasięg zasobów złotodajnego piasku, górnicy zostali przez wojsko usunięci do Fortu Laramie. Kiedy (16 czerwca) dotarłem do French Creek, znalazłem około 15 górników rozlokowanych w namiotach 4 mile powyżej palisady, gdzie pracowali od paru tygodni i gdzie wyznaczyli granice działek, zbudowali małe zapory i na piaszczystych ławicach wzdłuż brzegów strumienia kopali przygotowane rowy do rozpoczęcia przepłukiwania. Górnicy ci byli entuzjastycznie nastawieni względem mineralnego bogactwa złotodajnego parowu; informowali o 5 do 27 centów z rynku złotodajnego piasku i składali najśmielsze deklaracje co do wydajności, którą osiągną, gdy rozpoczną pracę ze słuzami. [J 11]

Sienkiewicz studiował raport dość powierzchownie, dlatego w relacji z wyprawy Gordona popełnił błąd rzeczowy. O początku tej wyprawy napisał: „Była to jesień 1874 roku”, a szczęśliwe dotarcie do celu ujął słowami: „siedemdziesiątego zaś dnia, 23 października, stanęli u brzegów Francuskiego Strumienia (French Creek)” (D-42 189–190). Wyprawa osiągnęła brzegi French Creek 23 XII; gdyby siedemdziesiąty dzień jej trwania przypadł na 23 X, musiałyby wyruszyć z Sioux City w połowie sierpnia, a zatem jeszcze latem. Wiosną 1875 po awanturników, gwałcących porozumienie zawarte w traktatach z Indianami, udała się wojskowa ekspedycja, która odprowadziła intruzów do Fortu Laramie. Ekipa profesora Jenneya stanęła nad brzegiem French Creek 16 VI 1875, zastając na miejscu „około piętnastu górników”. Jak wspominałem, analizowany teraz akapit (od „Przybywszy do Czarnych Gór [...]” do „25 centów czystego złota”) nie został przeniesiony do wersji książkowej (do tomu 80 *Pism* z 1906 roku). Nie wiem, kto o tym zdecydował. Ani jakimi pobudkami się kierował.

Drugi zacytowany przez Sienkiewicza wyjątek ma taką postać:

Sam zauważyłem, że jard sześcienny (trochę więcej niż łokieć) piasku najmniej wydającego, wydaje jednak 1 dolar 87 centów; przy czym trzeba wiedzieć, że piasek leży na kilka stóp wysoko. Powróciw-

szy we dwa tygodnie do tejże miejscowości, przekonałem się, że postęp wydajności wzrasta nadzwyczajnie, albowiem troje ludzi wypłukiwało złoto przecięciowo na dwadzieścia siedm dolarów dziennie. [D-42 192–193]

W raporcie Jenneya odpowiadałby temu wyjątkowi dłuższy fragment:

To wskazywałoby na wydajność 1,87 dolara na jard sześcienny złotonośnego piasku, który tworzył warstwę na dnie o grubości około 1 stopy. W powyższym wyczeniu średnie wiadro piasku obejmuje 600 cali sześciennych albo 75 wiader równa się 1 jardowi sześciennemu. Rynek to około pół wiadra, 150 rynek złota daje 1 jard sześcienny. Oszacowałem wartość złota na 19,50 dolarów na uncję w złotej monecie. [...] Wysławszy do Waszyngtonu pisemny raport zawierający rezultat dotąd wykonanych wstępnych poszukiwań i eksploracji, (25 czerwca) opuściłem French Creek i w towarzystwie moich górników wyruszyłem na wyprawę na północ, by zbadać doliny Spring i Rapid Creeks, a po powrocie 8 lipca dowiedziałem się, że dokonano paru nowych odkryć i że podczas mojej nieobecności górnicy wykonali pokaźną robotę. Około 5 mil powyżej palisady zespół górników założył małą służę i poinformował, że przez dzień pracy uzyskał złoto o masie 27 jednostek [*penny-weights*] lub o wartości blisko 27 dolarów; trzech ludzi byli zatrudnieni przy ładowaniu piasku do służy. [J 13]

Porównanie z oryginałem ostatniego zacytowanego wyjątku wygląda tak:

Niemniej nad źródłem Spring i nad Rapid oddalonym o 30 mil na północ od Harney's Peak znalazłem dużo złota. Złotodajnie (*placers*) te są najwydatniejsze. Jedno wiadro przynosi 15 centów, nie licząc pojedynczych grudek (nugatów), mających czasem znakomitą wartość. Nadto trzeba zauważyć, że badania, jakieśmy czynili, nie mogły być jeszcze dokładne; jednakże twierdzą stanowczo, że złotodajnego piasku jest tu wszędzie pod dostatkiem. Być może, że wydajność tutejszych kopalni nie dorówna nigdy dawniejszej obfitości kalifornijskich, lecz zawsze jest tu złoza dosyć, a wydobywanie go w krótkim czasie zaludni tę ziemię i sprowadzi wszechstronny rozwój. [D-42 193]

Od 20 do 30 mil na północny wschód od Harney's Peak, w żwirowiskach zarówno Spring, jak i Rapid Creeks odkryłem złoto w opłacalnej ilości. Złoza te są najbogatsze z dotąd znalezionych w górach, są też bardzo korzystnie położone. W strumieniach jest silny prąd wody, wystarczający do celów roboczych. [J 21]¹⁸.

W porównaniu ze sławnymi w świecie regionami Kalifornii i Australii złotodajnie [*placers*] obecnie odkryte nie są wybitnie bogate, ale działki mają już granice gotowe i są eksploatowane z wydajnością, która dobrze rekompensuje włożoną pracę. Złota starcza, by kraj zupełnie zaludnić i rozwinąć, gdy wyczerpią się złotodajnie, hodowla bydła będzie zajęciem mieszkańców, którzy mają świat bogactw w postaci wspaniałych pastwisk regionu. [J 56]

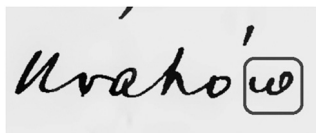
Dłaczego Sienkiewicz uznał swoje odwzorowanie raportu Jenneya za wierne tłumaczenie? Pisarz zaznaczył, że „ciekawsze wyjątki” ze sporego opracowania pozwolił sobie „przytoczyć”, a operację zacytowania udobitnił, używając cudzysłówów i zamykając całość słowami: „Przytoczyłem tu niektóre tylko wyjątki z obszernego sprawozdania [...]”. Interesujący wydaje się kontekst, w jakim raport zostaje przywołany. Chodzi o list, w którym opowieść o fikcyjnej przygodzie myśliwskiej przeplatana jest odniesieniami do faktów z historii Stanów (wyprawa Gordona do Czarnych Gór, ekspedycja profesora Jenneya, bunt Utów pod wodzą Douglasa). W pewnym momencie te dwa porządki zdarzeniowe stykają się, czytamy bowiem, że historyczny gniew Utów spowodowała decyzja jednego z uczestników fikcyjnego polowania – pana Mac Clella. Fuzję fikcji i prawdy oferuje też zdanie: „Mac Clell

¹⁸ Fragment ten pojawia się w liście, który 17 VII 1875 profesor W. J e n n e y wysłał z obozowiska nad Rapid Creek do E. P. Smitha, komisarza do spraw Indian. List został włączony do raportu.

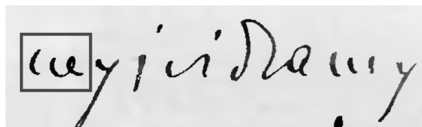
zawiadomił o tych rozruchach natychmiast fort Laramie, prosił na wszelki wypadek o siłę zbrojną” (D-42 201). Z doniesień amerykańskiej prasy wynika, że Douglas na czele oddziału Utów z agencji White River zagroził mieszkańcom miasta Rawlins, gdzie znajdował się magazyn (*storehouse*)¹⁹ z żywnością przeznaczoną dla Indian. Zawiadomienie o sprawie załogi Fortu Laramie byłoby bezcelowe, zważywszy na odległość dzielącą tę placówkę od Rawlins. Pomocy dla miasta należało szukać w położonym niedaleko i doskonale skomunikowanym linią kolejową Forcie Steele. Sienkiewicz wykreował coś w rodzaju historii alternatywnej i na jej potrzeby powołał własną mapę Stanów. Prawdziwy urzędnik odpowiadający za kontakty z agencją White River nazywał się Danforth. Prasa obwiniała o zaniedbania zarówno jego, jak i dostawcę o nazwisku McCann. Fikcyjny Mac Clell wydaje się połączeniem tych dwóch postaci historycznych. Sienkiewicz wielokrotnie przestrzegał przed obdarzaniem jego relacji pełną wiarygodnością. Autentyczny materiał zdarzeniowy poddawał w *Listach* rozmaitym przetworzeniom. Unaoczniał tę praktykę we fragmencie, który jest niby-tłumaczeniem z raportu Jenneya. Słowa profesora geologa nie kępowały pisarza. Swobodę w podejściu do cudzych słów wykazał też warszawski zecer. Odczytując autografy słanej z dalekiej Ameryki korespondencji, ujawniał się w druku jako jej współautor.

ANEKS

Sienkiewiczowska pisownia litery „w”



List do Antoniego Donimirskiego z 2 X 1890 (słowo „Kraków”)

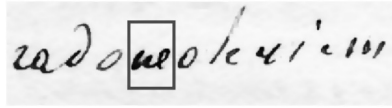


List do Jadwigi Janczewskiej z 11 IV 1893 (słowo „wyjeżdżamy”)



List do Antoniego Donimirskiego z 23 IX 1900 (słowo „Warszawie”)

¹⁹ Sienkiewicz (D-42 201; L 502; PW 323) podał w nawiasie nieistniejące w angielszczyźnie słowo „storow”. Nie wykluczyłbym tu kolejnej pomyłki zecera, bo bardziej prawdopodobny wydaje mi się u pisarza wyraz „stores [składy]”.



List do Stanisława Osady z 12 II 1915 (słowo „zadowoleniem”)

Abstract

WOJCIECH TOMASIK Kazimierz Wielki University, Bydgoszcz
ORCID: 0000-0001-8015-4445

A COMPOSITOR AS A CO-AUTHOR (OF “LISTY Z PODRÓŻY DO AMERYKI” (“PORTRAIT OF AMERICA”))

Henryk Sienkiewicz travelled to America in 1876. He sent letters from his journey to the Warsaw Publishing House of “Gazeta Polska” (“The Polish Gazette”) that published them in column serials. Soon, *Listy z podróży do Ameryki* (*Portrait of America*) was issued in a book form. A critical edition of the author’s entire output was prepared in 1950 by Julian Krzyżanowski. The letters’ manuscripts are lost. A careful analysis of Sienkiewicz’s account proves that the printed text contains many errors, most probably an effect of the handwriting’s improper deciphering by the Warsaw compositor of “Gazette.” Vast majority of the errors later entered into the subsequent editions, including the critical one by Krzyżanowski. Numerous misprints are visible in the spelling of American toponyms. The 19th c. maps help to eradicate them. Errors are also found in proper names of real figures, and here correction can be helped by the everyday American press from the years of Sienkiewicz’s travels. Contaminations of the *Portraits* with errors allow to state that the anonymous compositor became a co-author of this American report.